

## Jakie my, profesjonaliści mamy marzenia?\*

Witam państwa bardzo serdecznie. W ciągu najbliższych minut opowiem Państwu o tym jak chciałbym widzieć psychiatrię – dział medycyny, któremu poświęciłem 15 lat mojego życia zawodowego. Proszę nie spodziewać się w tym co będę mówił żadnych rewolucyjnych tez, raczej chęć rozwoju tego co uznaję za dobro i refleksję nad tym co uznaję za słabość czy zagrożenie dla tego rozwoju. Zastanawiałem ile życzeń, marzeń, wolno mi sformułować. W znanej nam wszystkim, w końcu pochodzimy z jednego kręgu kulturowego, bajce o złotej rybce rybakowi wolno było poprosić o trzy rzeczy. Po głębokim namyśle doszedłem do wniosku, że nie jestem w stanie ograniczyć się tylko do trzech kwestii. Postaram się jednak, aby nie było ich o wiele więcej.

Pierwszą myślą, która przyszła mi do głowy w kontekście tematu „psychiatria moich marzeń” to psychiatria oparta na wartościach. Trawestując słowa Jana Pawła II wypowiedziane w trakcie przemówienia w polskim Parlamencie o demokracji, która pozbawiona wartości prowadzi do zbrodni, to samo można powiedzieć o nauce, także psychiatrii, która pozbawiona wartości do takich zbrodni doprowadziła. O jakich wartościach tu mowa? W kontekście historii psychiatrii, jaką wszyscy siedzący na tej sali świetnie znamy, nie ulega dla mnie żadnej wątpliwości, że tą podstawową wartością, której powinniśmy strzec jest ży-

cie ludzkie. Życie ludzkie ze wszystkimi jego ułomnościami, ograniczeniami, cierpieniem. Rolą psychiatrii jest towarzyszenie, niesienie ulgi w cierpieniu, także jak to podkreślał Viktor E. Frankl poprzez odkrywanie sensu czy też umiejętność oglądu sytuacji z nowej perspektywy. Tylko takiej psychiatrii chcę, tylko taka, zapewni moim pacjentom, współpracownikom, a także mnie samemu niezbędnego poczucia bezpieczeństwa.

Druga moja refleksja dotyczy integralności psychiatrii. Chcę psychiatrii, która łączy różne wątki – biologiczny, psychologiczny, społeczny, duchowy w spójną całość. Przez wiele lat w obrębie psychiatrii toczyła się zażarta walka pomiędzy zwolennikami biologii mózgu, farmakoterapii a zwolennikami psychologii, umysłu, psychoterapii. Każdy ciągnął kołdrę w swoją stronę, uznając się za posiadacza całej, a nie częściowej jedynie prawdy. Dzięki odkryciom neuroscienze z lat 90-tych, zobaczyliśmy, my psychiatrzy i psychoterapeuci, że to nie jest alternatywa – albo, albo tylko koniunkcja – i i . Mamy i mózg i umysł a nawet jaźń co znakomicie opisuje Antonio Damasio. Dzięki temu psychiatria zyskała, w moim psychoterapeutycznym przekonaniu, dużo na swojej dojrzałości. Stała się nauką lepiej integrującą wiedzę z różnych obszarów niż poprzednio, a przez to ciekawszą intelektualnie, bliższą adekwatnego opisu rzeczywistości a także potencjalnie bardziej płodną. Życzę sobie, o ile to możliwe, dalszego rozwoju w dojrzałości i spójności a także licznego potomstwa w

relacjach z innymi dziedzinami wiedzy. Warto jednak mieć świadomość, że podobnie jak w przypadku psychiatrii broniącej wartości nic, także spójność i dojrzałość, nie jest dane raz na zawsze. Ich podtrzymywanie, a w szczególności rozwój, wymagają wysiłku, w tym także prawidłowej identyfikacji zagrożeń. Co może zagrażać wielowymiarowości psychiatrii? Odpowiedź brzmi – różne rodzaje redukcjonizmów. Psychiatria, jak żadna inna dziedzina medycyny jest zanurzona w kulturze i podlega wpływom zjawisk społecznych, także tych politycznych. Gdy piszę o zagrażających redukcjonizmach, mam na myśli głównie dwa z nich przychodzące do psychiatrii z zewnątrz, z otaczającego świata. Jeden z nich redukuje skomplikowane, wielowymiarowe zjawisko płci tylko do jego społecznego kontekstu. Znika pleć biologiczna, wpływ hormonów, różnice anatomiczne i psychologiczne między płciami. Pozostaje tylko zjawisko socjalizacji, którym można w dowolny sposób sterować. Drugi redukcjonizm znajduje się niejako na przeciwległym krańcu spektrum a dotyczy kwestii orientacji seksualnej. Tutaj z kolei króluje czysta biologia, najchętniej ograniczana do genetyki i okresu prenatalnego. Czynniki środowiskowe, kontekst społeczny, psychologiczne aspekty, decyzje nie odgrywają żadnej roli. „Born this way” jak głosi jedna z ikon popkultury. Psychiatria w trudzie swojej dwustuletniej historii jako dziedziny nauki doświadczyła, że redukcjonizmy nie służą rozwojowi, że wszystkie fenomeny są wynikiem interakcji genów, predyspozycji biologicznej z czynnikami środowiskowymi (Frankl by dodał „i konsekwencjami naszych decyzji”). Nie jest dobrze uznawać część rzeczywistości za jej całość. Nie pozwólmy sobie odebrać tego doświadczenia.

Złota rybko, moim trzecim życzeniem jest ograniczenie biurokracji. Wszędzie, także w psychiatrii. Ja wiem, urzędnicy są niekiedy potrzebni a nieraz nawet uprzejmi i pomocni. Jednak z mojej perspektywy ilość obciążeń i wymagań narzucanych przez przeróżne instytucje kontrolne zaczyna przekraczać wyporność systemu. Szczególnie obserwując zmagania moich koleżanek i kolegów na Od-

ziale Dziennym jestem pełen podziwu dla inwencji urzędników. Proszę zgadnąć kogo według przepisów akredytacyjnych wymaganych przez Ministerstwo Zdrowia należy powiadomić w sytuacji, kiedy w Klinice wybucha pożar. Tak, słucham... No więc podpowiem, że intuicyjnie nasuwająca się odpowiedź, że straż pożarną nie jest odpowiedzią prawidłową. Takowa brzmi – kierownika Kliniki. Jest to oczywiście jeden z wielu przykładów absurdów do których jest zdolna nudząca się, przerośnięta i obawiająca się konsekwencji prawnych administracja. Mamy obecnie problem z potrójną sprawozdawczością jednego pacjenta, trudnością wyjazdu na wycieczki terapeutyczne, niezwykle skomplikowanym zlecaniem leków (konieczność powielania wpisów) etc. Niestety, jak Państwo się domyślają na tą bolączkę nie mam prostej recepty, bo problem jest ponadnarodowy, ryba psuje się od głowy a przykład idzie z Brukseli. Należy chyba liczyć tylko na cud, albo na interwencję złotej rybki.

Tu wykraczam poza cyfrę 3 i pozwalam sobie wyrazić kolejne życzenie, marzenie dotyczące psychiatrii. Otóż mam przekonanie, że to czego psychiatrii potrzeba to dobrzy organizatorzy. Jest wielu dobrych lekarzy psychiatrów, psychoterapeutów, psychologów, pielęgniarek, pielęgniarzy, terapeutów zajęciowych, pracowników socjalnych i innych profesjonalistów zatrudnionych w psychiatrii. Jednak często wysiłki ich, a także wysiłki osób, którym pomagają są marnowane przez niewłaściwą, nieskuteczną bądź nieobecną współpracę. Nie mam zbyt wielu doświadczeń w tym zakresie. Za wyjątkiem staży i krótkich wizyt studyjnych całe swoje dotychczasowe życie zawodowe spędziłem w kręgu krakowskiej Katedry Psychiatrii i ośrodka przy placu Sikorskiego – wpiery Oddziału Dziennego, następnie Ambulatorium. I trochę jak Molierowski bohater nie tak dawno zdałem sobie sprawę, że mówię prozą. W tej sytuacji mam na myśli to, że uświadomiłem sobie na jak wspaniałe środowisko pracy udało mi się trafić. Tego życzę nam wszystkim, profesjonalistom i osobom chorującym. Tego, to znaczy dobrej, przyjaznej, bezpiecznej atmosfery w

dyżurce. Atmosfery która pozwala się uczyć, niełatwego w końcu zawodu, jakim jest praca w psychiatrii. Atmosfery tworzonej przez ludzi, którzy dostrzegają nie tylko pracownika, młodszego kolegę, ale także człowieka. Ludzi, którzy interesują się wzajemnie swoim życiem, także osobistym. Ta atmosfera dyżurki przekłada się bezpośrednio na atmosferę poza nią – na oddziale, w ambulatorium, środowiskowym domu samopomocy, warsztacie terapii zajęciowej, we wszystkich możliwych kontekstach terapeutycznych. Wszystkim tym, którzy przyczynili się do stworzenia towarzyszącej mi od lat atmosfery bezpieczeństwa, wsparcia i solidarności chciałem w tym miejscu serdecznie podziękować. Chciałbym aby tego typu doświadczenie stawało się powszechne w całej psychiatrii, nie tylko polskiej....

Wreszcie na koniec chcę widzieć psychiatrię przyszłości bardziej włączoną w życie społeczne. Przed kilkoma laty obchodziliśmy Dzień Solidarności z Osobami Chorującymi Psychicznymi na Rynku w Krakowie w czasie, gdy równolegle odbywały się obchody Dnia Serca. Powiedzieć, że byliśmy jak maluch przy jaguarze, to mało. U nich ogromna, medialnie nagłośniona impreza, u nas skromna pikieta. W tym roku połączyliśmy siły z inny-

mi niepełnosprawnymi. Wspólnie z Fundacją „Mimo wszystko” Anny Dymnej i szeregiem stowarzyszeń osób niepełnosprawnych z powodu chorób somatycznych wystąpiliśmy na wielkiej scenie, na koncercie. Byliśmy my – pacjenci i profesjonaliści oklaskiwani, nasz głos został lepiej usłyszany. To jest zadanie dla nas wszystkich, wyrazić się tak, aby zostać usłyszonym. Aby psychiatria szanująca wartości, dojrzała, spójna, życzliwa była usłyszana. Abyśmy my mieli odwagę walczyć o to co uznajemy za słuszne. Ktoś kiedyś powiedział, że zło wygrywa nie dlatego, że jest więcej złych ludzi, tylko dlatego, że dobrzy są bierni, nie zajmują stanowiska, pozwalają złu się rozwijać. A potem jest już nieraz za późno na interwencję. Historia dwudziestego wieku – rozwoju komunizmu czy narodowego socjalizmu potwierdza słuszność tych obserwacji. Psychiatria jest oczywiście małą częścią niezwykle złożonej i komplikującej się z każdym rokiem otaczającej nas rzeczywistości. Jednak, jak pisał jeden z polskich poetów „lawina bieg od tego zmienia po jakich toczy się kamieniach”. Zróbmy co możemy, aby kamień zwany psychiatrią kierował lawinę we właściwym kierunku.

Bardzo dziękuję za Państwa uwagę.